WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 120 7 PAŹDZIERNIKA 1975 R. CENA 1,50 ZŁ

Spotkanie z Limą na str. 3

VII TURNIEJ WIEDZY OBYWATELSKIEJ

WSZYSTKO O TURNIEJU

Uwaga, wszyscy harcerze! Uwaga, zastępowi!

Zgodnie z zapowiedzią sprzed tygodnia w dzisiejszym numerze całe dwie strony — 4 i 5 poświęcone są na informacje o VII Turnieju Wiedzy Obywatelskiej. Stanowią one rodzaj gazetki ściennej, którą należy jak najszybciej wywiesić w harcówce, w klasie, na korytarzu szkolnym.

No i oczywiście jak najszybciej wybrać zadanie do realizacji przez Wasz zespół turniejowy.

Nie zwlekaj! Turniej Wiedzy trwa już od 2 dni!

Dla naszej szkoły

WILCZYN (HSI). Nawet niedziele harcerze z Wilczyna poświęcają na pracę dla siebie i kolegów. Takim właśnie pracowitym dniem był dla nich 14 września. Przez kilka godzin porządkowano budynek szkolny i otaczający go teren. Do czynu harcerskiego przyłączyli się także najmłodsi — zuchy, które nie gorzej od swych starszych kolegów radziły sobie z ciężkimi łopatami i grabiami.

Marek Stranc

Giełda pomysłów

WYŚCIGI SAMOCHODÓW

To są takie „sztuczne" samochody, złożone z zawodników-harcerzy. Samochód to dwie osoby stojące bliziutko jedna za drugą, które wkładają pod swoje pachy dwa patyki — jeden pod prawą, drugi pod lewą.

Samochodów powinno być kilka, najlepiej jeśli w grze biorą udział członkowie dwóch zastępów — wtedy mogą ze sobą konkurować. Wyścigi można zorganizować albo na jednym torze długim (np. bieżnia boiska), kiedy startują wszyscy razem, albo zrobić coś w rodzaju wyścigu rzędów, kiedy jednocześnie ścigają się dwa samochody należące do dwóch zastępów. Oczywiście ważne jest tempo i to, który samochód pierwszy przybędzie do mety. Ale równie ważne jest, aby samochody po drodze nie „porozbijały" się, tzn. te dwie osoby nie wypuściły któregoś kija, nie rozdzieliły się — każda taka awaria to przerwa w ruchu.

Michał Kubik
Gliwice

Jest w orkiestrach dętych taka siła...

NOWY TOMYŚL (HSI). Trąby, puzony, flety i wiele innych instrumentów to już cała orkiestra. A orkiestra jest niemała, bo liczy 40 członków. Inauguracyjny koncert harcerskiej orkiestry dętej odbył się niedawno w Szkole Podstawowej nr 2 w Nowym Tomyślu. Harcerki i harcerze ćwiczą pilnie marszowe melodie pod muzycznym kierownictwem **Tadeusza Priebe, Mariana Nawrota** i **Stanisława Wieczorka. (hm)**

Coś dla majsterkowiczów

KRAKÓW (HSI). Skończyły się kłopoty majsterkowiczów krakowskich. 1 września br. Centralna Składnica Harcerska uruchomiła tam specjalny punkt, który zajmuje się naprawą artykułów politechnicznych w zakresie modelarstwa kolejowego, samochodowego, lotniczego i szkutnictwa. Jak bardzo ta placówka na terenie Krakowa była potrzebna, świadczy ilość napraw przeprowadzonych w pierwszym miesiącu jej działania. **(hm)**

BEZ WZGLĘDU NA PORĘ ROKU

BYDGOSZCZ (HSI). Stanicę wodną w Funce znają nie tylko harcerze Bydgoskiej Chorągwi ZHP od lat. Od lat przyjeżdżają tu dziewczęta i chłopcy z całego kraju. Do niedawna Funka znaczyła — żeglarstwo i nauka pływania na wodach rozległego jeziora Charzykowego. Zadano sobie jednak pytanie czy lato jest jedynym okresem na wykorzystanie tak pięknego miejsca?! Z pomocą saperów Pomorskiego Okręgu Wojskowego harcerze wybudowali domki oraz pawilon z ogrzewanymi pokojami, dużą stołówkę, i „kapitanat". Cały rok będzie teraz w Funce ruch — w lecie żagle, w zimie bojery. **(mh)**

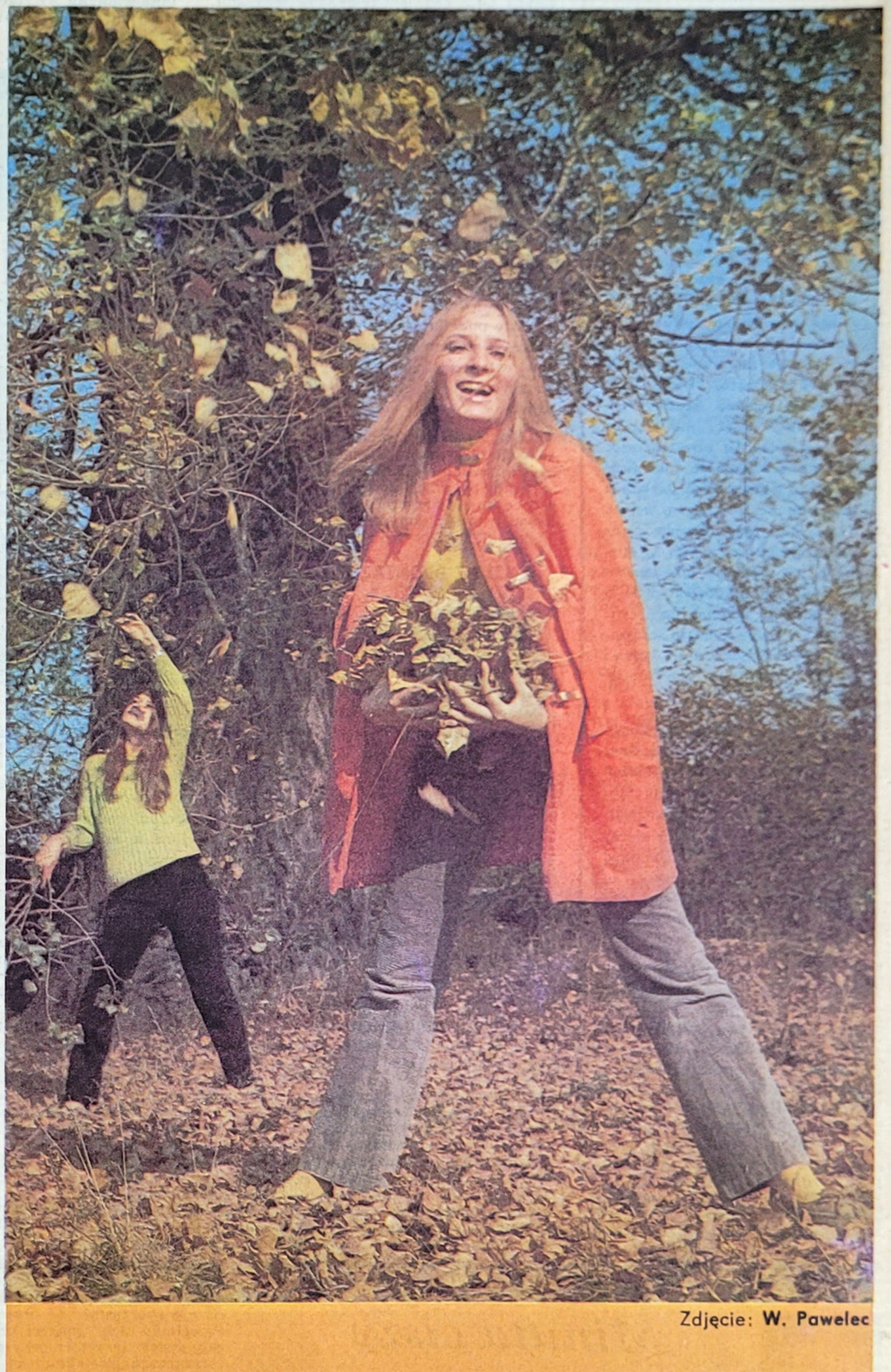

Zdjęcie: **W. Pawelec**

Uroki jesieni?

Kłamie zdjęcie kolorowe,
niechaj wiersz więc prawdę powie:
Wszystkie barwy w mgle rozmaże
jesień — bigos w świata garze,
gdzie owoców wszelkich krocie
tak rozrzutnie toną w błocie.
— Pogodowe ecie pecie:
niedozimie — jużpolecie!

J. Gostkowski

Dziś przedstawiamy:

MILICJA OBYWATELSKA

Przeciętny obywatel naszego kraju najczęściej spotyka funkcjonariuszy MO na skrzyżowaniach ulic. Jak automaty przez wiele godzin kierują ruchem ulicznym, ułatwiają pieszym przejście, bezkolizyjnie przepuszczają sznury samochodów. Ich płynne ruchy, gracja nieraz zatrzymują wzrok przechodnia. Wprawdzie zdarza się, że niektórzy narzekają na płacenie mandatu, ale i oni nawet rozumieją, że to konieczność jeżeli chcemy czuć się bezpiecznie na drodze. Ze służbą ruchu drogowego kojarzy się również znana akcja „Stop dziecko na drodze!" — powszechna nauka przepisów i znaków drogowych w szkołach, współpraca z harcerskimi drużynami MSR i wiele innych których nie sposób tu wymienić.

Ale to tylko jeden fragment działalności MO. Milicja jest to służba powołana do ochrony porządku, ładu i bezpieczeństwa publicznego. Interweniują więc w bójkach ulicznych, kradzieżach, niszczeniu mienia społecznego. Prowadzą również na szeroką skalę profilaktykę przestępczości. Wzrasta wykrywalność dokonywanych przestępstw. W br. wskaźnik wykrywalności jest bardzo wysoki, wynosi 87,4 proc., bowiem coraz skuteczniejsze są metody wykrywania i zwalczania przestępczości. Aby nie posądzono mnie o gołosłowność podam parę cyfr: w 1975 r. zmniejszyła się ilość zabójstw o 13,5 proc., ilość bójek i pobicia o 4,6 proc., ilość kradzieży i wymuszania o 3 proc.

Pracowałam kiedyś w Milicyjnej Izbie Dziecka i tam zetknęłam się bezpośrednio z ludźmi w milicyjnych mundurach. Do dziś ich podziwiam za umiejętność łączenia oficjalnej służby z wyrozumiałością, znajomością problemów wychowawczych, umiejętnością prowadzenia rozmów z zatrzymanymi przestępcami.

Dzisiaj właśnie mija 31 lat od powołania Dekretem PKWN, Milicji Obywatelskiej. Dzień ten został uznany Dniem Milicjanta. I w tym dniu z symbolicznym czerwonym kwiatem, należą się słowa uznania wszystkim funkcjonariuszom MO — dzielnym ludziom w szarych mundurach, którzy gwarantują nam ład, porządek i bezpieczeństwo. (mw)

O czym marzą Kowalscy

KOWALSCY dostali mieszkanie. Nowe, po latach gnieżdżenia się w dwie rodziny w trzypokojowym, po latach codziennych utarczek we wspólnej kuchni, wspólnej łazience, wspólnym korytarzu. Nowe mieszkanie po latach oszczędzania na wkład do spółdzielni, urlopowych wyjazdów odkładanych na później, nie wiadomo ile razy przerabianych zimowych palt.

Nowe mieszkanie to dwa tylko ich pokoje, widna kuchnia, centralne, ciepła woda, a słońce też świeci w oknach normatywną (bo to też uregulowane jest przepisami) ilość godzin.

Takich samych nowych mieszkań jest w tym bloku prawie dwieście, a takich samych nowych bloków jest na tym nowym osiedlu kilkanaście. Nowe osiedla budowane w Warszawie, Poznaniu czy Gdańsku niemal niczym od siebie się nie różnią. Postawione obok siebie wielkie pudełka, z klatkami okien, z rzędem mniejszych lub większych balkonów. Trudno polubić te mrówkowce.

Minęła pierwsza radość z powodu otrzymania własnego mieszkania, Kowalscy wracają po pracy do domu i chce im się krzyczeć: dlaczego ten nasz dom jest taki nijaki, taki brzydki?

BLOKI Z MONTAŻU

Sytuacja na dzisiaj wygląda tak: więcej jest rodzin, które czekają na mieszkania, niż mieszkań, które możemy wybudować. Dlatego też trzeba budować szybko i dużo, aby dysproporcja ta zmniejszyła się jak najprędzej. Budować szybko, to znaczy budować metodą przemysłową, seryjnie. Powstają nowe fabryki domów, w których robi się elementy: gotowe ściany z wmontowanymi drzwiami, oknami, gotowe stropy. Elementy te wiezie się na plac budowy. Tam dźwigi układają je jeden na drugim, przychodzą spawacze, spawają grube metalowe pręty, które łączą ze sobą poszczególne elementy.

Ile typów samochodów może wypuścić fabryka, która je produkuje? Dwa, może trzy plus krótka seria drogiego, luksusowego wozu. Samochody, które schodzą z taśmy różnią się kolorem, czasem mocą silnika. Tak jak jest parę typów fiata, jest też kilka systemów, według których powstają u nas domy. Te systemy nazywają się na przykład „rama H", albo „wielka płyta". Każdy system składa się z 300 — 400 elementów. W praktyce jednak architekt rzadko kiedy może liczyć na to, że przy projektowaniu domu wykorzysta ich pełen zestaw. Często elementów jest 100—150. Przedsiębiorstwa budowlane i przemysł budowlany tłumaczą się: mamy za mało ludzi, są kłopoty z materiałami budowlanymi, plany są napięte...

Możliwości wykonawcy są — jak wiemy — ograniczone.

Kompromis drugi to próba godzenia funkcjonalności domu, (a więc tego, żeby ludziom mieszkało się wygodniej) z estetyką (a więc tym, żeby ludziom mieszkało się piękniej). Od architekta wymaga się, aby był zarazem marzycielem i realistą, wymaga się dużej odporności psychicznej, uporu, silnej woli. Nie wszyscy potrafią tym wymaganiom sprostać. W rezultacie powstają domy, w których do swej dyspozycji nie 100, lecz 400 elementów systemu, a do tego będzie miał wybór materiałów wykończeniowych. W Warszawie powstanie kolejne wielkie osiedle — Gocławek. Na pustym dzisiaj polu staną za kilka lat nowe domy. Cały teren przyszłego osiedla projektuje zespół architektów. Każdemu z członków zespołu przydzielono fragment do zaprojektowania według swojej indywidualnej wizji. Czy wszystko to zróżnicuje osiedlowy krajobraz?

Jest jeszcze druga strona mieszkań, wokół bloków straszyły sterty gruzu, błotnisty staw, umierające drzewa. Kiedy byłam tam parę dni temu między domami był staw z czystą wodą, w którym pływają ryby, i choć trudno w to uwierzyć, latem przylatują tu kaczki. Obok po trawie biegały dzieci, opalali się dorośli. W cieniu wierzbowej altanki starsza pani czytała książkę, a na specjalnym szachowym stoliku przyszły Fisher grał z przyszłym Spasskim. Wokół mnóstwo kwiatów, zagospodarowanych miejsc zabaw dla najmłodszych i ciąg boisk do gry w siatkówkę, koszykówkę, piłkę nożną. Widziałam też wzniesioną górę ziemi, na której dla najmłodszych zbudowana będzie robinsonada — najprawdziwszy zamek z murami obronnymi, strumykiem — przyszłe miejsce bitew i podchodów. Mieszkańcy Rakowca nie czekali na to, aby ktoś przyszedł, zaprojektował im to wszystko, a potem zbudował. Zrobili to sami, swoją własną inwencją i pracą.

ARCHITEKTURA: SZTUKA PÓJŚCIA NA KOMPROMIS

Praca architekta to rezultat wielu kompromisów. Kompromis pierwszy: konfrontacja marzeń z rzeczywistością. Każdy dobry architekt hołubi w sobie wizję pięknego, wygodnego domu, który chciałby ludziom zaprojektować. A dzisiaj domy buduje się nie z marzeń, lecz z tego, czym dysponuje wykonawca.

Przedsiębiorstwa budowlane najbardziej lubią te najskromniejsze domy — bez balkonów, wszystkie z jednakową liczbą kondygnacji, ustawione w szeregu prostopadłościany. Takie domy buduje się najszybciej, łatwiej wykonać plan, dostać premię.

BEZ ODWROTU?

Dzisiaj nie mamy już wyboru. Przyszłość naszego budownictwa mieszkaniowego to osiedla montowane już nie dla kilku, ale dla kilkudziesięciu tysięcy mieszkańców. Jest tylko pytanie: czy muszą one być betonową pustynią?

Jest już kilka takich osiedli, na których jeden, dwa domy wyróżniają się barwną elewacją, czy też materiałami wykończeniowymi wewnątrz mieszkań. To bloki eksperymentalne — wstęp do produkcji tych materiałów na skalę masową.

Przyjdzie więc taki moment, że architekt dostanie drzwi balkonowe są bez balkonu, a obok straszy małe — jak w magazynie — okienko pod sufitem.

Przyjdzie więc taki moment, że architekt dostanie medalu, ta która nie zależy ani od architekta, ani od wykonawcy. Opowiadano mi, że na przykład w Finlandii powstają osiedla, które w swej formie architektonicznej niewiele różnią się choćby od warszawskiego osiedla Stegny. A jednak są one przytulne, weselsze. Różnicę tę stwarza zagospodarowanie terenu między blokami, zieleń, piękne drzewa, kwiaty, małe ogródki, duże trawniki. Czy tak trudno zasadzić je wokół naszych domów?

Mieszkańcy Rakowca, warszawskiego osiedla budowanego w okresie największych oszczędności w budownictwie mieszkaniowym, na pytanie to mają już gotową odpowiedź: przyjdźcie do nas, zobaczcie!

Kilka lat temu, kiedy wprowadzali się do swoich

Kowalskiemu w starym, ciasnym domu, nie bardzo zależało na jego architektonicznej urodzie. Kowalski w nowym bloku „ze wszystkimi wygodami" chce, aby jego dom, jego osiedle były piękniejsze.

EWA PLUTA

Zdjęcie: CAF

Minuta ciszy na Stadio Olimpico

Nie znamy ich ostatnich słów, może coś krzyczeli, jakieś słowa, które miały potwierdzić sens ich walki i śmierci. A może milczeli? Mieli zawiązane oczy, czy patrzyli w czarne otwory karabinowych luf? Nie wiemy, czy dostrzegli ukazujący się w nich błysk ognia, wiemy, że gdy dobiegł do nich huk salwy, byli już martwi. Ostatnim słowem jakie słyszeli było: Ognia! A przed tym: skazani na karę śmierci.

27 września 1975 r. o świcie pod Madrytem, w Barcelonie i Burgos, zamordowano w majestacie prawa pięciu ludzi. Od kul plutonów egzekucyjnych zginęli: 21-letni Jose Luis Sanchez Brawo, 24-letni Jose Baena Alfonso, 27-letni Ramon Garcia Sanz — członkowie Rewolucyjnego Frontu Antyfaszystowskiego i Patriotycznego; 22-letni Juan Peradez, 33-letni Angel Otaegut — członkowie baskijskiej organizacji ETA. Od czasu krwawych dni po obaleniu republiki i zwycięstwie faszystów 1939 r., była to największa liczba straconych jednego dnia Hiszpanów.

Dlaczego musieli zginąć? Dlaczego hiszpański dyktator, schorowany, ponad 80-letni starzec Francisco Franco nie skorzystał z prawa łaski? Przeciwko ich śmierci protestował cały świat: sekretarz generalny ONZ i francuscy intelektualiści Malraux, Aragon i Sartre, komuniści ze Wschodu i Zachodu i papież Paweł VI, który telefonicznie apelował do Franco, aby skazanych przez sądy wojskowe ułaskawił. Od chwili ogłoszenia wyroków do momentu strzałów, o życie tych pięciu ludzi toczyła się walka — cały świat przeciw hiszpańskiemu faszyzmowi. Listy, apele, manifestacje, zbiorowe petycje, tysiące artykułów w gazetach, głos setek radiostacji i przejęte twarze ludzi w ekranach milionów telewizorów, odwołujących się do poczucia sprawiedliwości, do humanitaryzmu, wreszcie do przysłowiowej szlachetności hiszpańskiej. Na darmo, gdyż pojęcia te obce są ludziom rządzącym w Hiszpanii. Na darmo, gdyż ich śmierć była faszystom potrzebna. Przelana krew miała przerazić cały naród, zastraszyć tych wszystkich, którzy są przeciw faszyzmowi. Dlatego sądzono ich w procesach doraźnych — sumarisimo, z naruszeniem podstawowych zasad praworządności, pozbawiając oskarżonych jakiejkolwiek możliwości obrony. Skazano ich i jeszcze sześć osób, w tym dwie kobiety w ciąży, na karę śmierci, nie na podstawie dowodów, a jedynie poszlak. Dlaczego frankistowski reżim, który od lat zabiegał o poprawienie swej reputacji w oczach świata, nawiązywał i utrzymywał stosunki może nie tyle przyjazne — bo to było niemożliwe — ale choćby tylko poprawne z innymi państwami, mimo ogromnych presji opinii światowej, rządów, ONZ i stolicy apostolskiej, nie ugiął się? Zachowanie takie tylko pozornie jest niezrozumiałe, a odpowiedź na to pytanie nie jest trudna. Paryski dziennik liberalny (bardzo daleki od lewicy) „Le Mond" tak ją wyraził: „Ta zgroza dzieje się nie w jakimś oddalonym kraju egzotycznym lecz w wielkim państwie blisko nas — Hiszpanii, gdzie starzejący się dyktator usiłuje utrzymać pomimo wszelkich przeciwności i za cenę krwi układy polityczne i społeczne innej epoki". „Agonia reżimu" — takie określenie znalazło się w ogromnej większości komentarzy prasy światowej.

Na wielkiej tablicy elektronicznej Stadionu Olimpijskiego w Rzymie, gdzie ukazują się wyniki zmagań sportowców, przed meczem Włochy — Finlandia, ukazał się napis niezwykły. Ogłoszono minutę ciszy dla uczczenia pamięci pięciu zamordowanych Hiszpanów, 22 zawodników, 3 sędziów, dziesiątki tysięcy kibiców na trybunach i miliony przed telewizorami, zamilkły. Wszyscy myśleliśmy to samo: śmierć tych ludzi nie może być daremna.

JERZY KOWALKOWSKI

REDAKCYJNA POCZTA

Chłopaki i plotki

Chodziłam z chłopakiem przez siedem miesięcy. Byliśmy wobec siebie szczerzy i mówiliśmy o wszystkim. Zerwaliśmy. On wszystko wygadał swoim kolegom. Teraz, kiedy idę przez szkolny korytarz, wytykają mnie palcami. Od tego czasu zamknęłam się w sobie. Nikomu nic nie mówię, nie mam żadnej przyjaciółki. Kiedy poznam jakiegoś chłopca, to koledzy poprzedniej sympatii zaraz mu opowiadają o mnie różne historie. Proszę o pomoc. Tylko nie radźcie mi, żebym zapomniała, albo żebym się nie przejmowała. Próbowałam, ale nic z tego...

„Lefega"

Wierzyć w siebie

Jestem stałą czytelniczką „Redakcyjnej Poczty". Często w radach dla „zmartwionych" czytelnicy proponują, żeby w trudnych sytuacjach zwracać się o pomoc do rodziców. Nie wszyscy jednak rodzice są dobrzy i godni zaufania. Na swoich nie mogę liczyć. I dlatego uważam, że przede wszystkim trzeba wierzyć w siebie, we własne siły. Trzeba być samodzielnym i samemu rozwiązywać swoje problemy i zmartwienia. Od dłuższego czasu kieruję się tymi zasadami i uważam, że jest mi tak dobrze.

Bożena

Teresa Halaburda, ul. Jagiełły 60, 32-600 Oświęcim, lat 14, interesuje się muzyką, baletem, literaturą zbiera piosenki, fotosy aktorów i piosenkarzy, widokówki. Chce korespondować z koleżankami, które mieszkają w Szklarskiej Porębie lub okolicach.

Na medal?

Piszę w sprawie ośmieszonej Basi (107 nr. „SM") Ewa nie jest warta przyjaźni. Ale „chłopak na medal" też nic nie jest wart. Powinien wstydzić się za swoje postępowanie. Tak jak oni, zachowują się 7—8 letnie dzieci. Basiu! Nie przejmuj się tą sprawą. Na pewno znajdziesz prawdziwą przyjaciółkę. Przecież na świecie nie ma tylko samych okrutnych dziewcząt i chłopców!

Mirka z Konina

W sprawie „ośmieszonej Basi"

Ewa i „chłopak na medal", to ludzie niemiłosiernie ograniczeni. Gdybym się dowiedział, że dziewczyna, z którą się przyjaźnię, jest córką pijaka i nie ma pieniędzy na modne ubiory, to nigdy bym się z tego nie śmiał... A namawiać do tego innych, to jest głupota i okrucieństwo.

Jacek z Warszawy

Radio i konflikty

Gdy tylko w radio nadawane są przeboje, zdenerwowany tata wyłącza radio. Twierdzi, że powinnam się uczyć, a nie słuchać takiego „piszczenia". Ja strasznie to przeżywam i beczę, ale ten sposób nie skutkuje na ojca. Wymyślcie coś, żebym mogła słuchać tego, co mi się podoba!

Ewa

Uwaga!

Ośmieszona Basia (list ze 107 numeru „SM") — napisz do nas i podaj swój adres. Czeka na Ciebie plik listów. Prześlemy Ci je.

Redakcja

TADEUSZ JELEŃSKI pisze z Peru:

Spotkanie z Limą

Do Limy, stolicy Peru przylecieliśmy o świcie. Przez dwadzieścia godzin nocnego lotu nasz „Kopernik" „uciekał" przed wschodzącym słońcem. Dopadło nas wreszcie na limeńskim lotnisku im. Jorge Chaveza, pioniera peruwiańskiego lotnictwa. Przyszło razem z pogodnym rankiem, z ożywczym wiatrem wiejącym od Pacyfiku. Zaraz też dowiedziałem się o moim wielkim szczęściu. O tej bowiem porze roku Lima najczęściej przykryta jest ogromną czapą mgły. Tymczasem przejrzyste powietrze umożliwiło mi oglądanie Peru przez okienko samolotu już od samych granic. Zafascynowany śledziłem majestatyczne, posępne Andy, wyobraźnia podsuwała obrazy legendarnych i tajemniczych miast Inków, świętego jeziora Titicaca, czynów Atahualpy, sławnego ostatniego władcy Inków, podstępnie zamordowanego przez hiszpańskich zdobywców.

Il-62 szerokim łukiem przeleciał nad szaro-zielonym Pacyfikiem, usianym setkami rybackich statków. Peru należy do kraju rekordowych w skali światowej połowów. Z bogatych w ryby wód przybrzeżnych korzysta także nasz kraj; statki rybackie „Dalmoru", wielkie trawlery-przetwórnie, wydzierżawione polsko-peruwiańskiej spółce łowią w Oceanie Spokojnym smacznego morszczuka produkują poszukiwaną na całym świecie mączkę rybną. I właśnie teraz samolot PLL „LOT", ogromny, zabierający ponad 160 pasażerów „Mikołaj Kopernik", przywiózł tu aż z Gdańska rybaków polskich. Za kilka dni ich koledzy, po pracowitych miesiącach spędzonych na morzu, wrócą tym samym samolotem do kraju.

PO WYJŚCIU NA PŁYTĘ LOTNISKA...

wita nas zapach ryb. Chłodno, zaledwie 18 stopni, tutaj do lata trzeba jeszcze trochę poczekać. Na placu przed lotniskiem po raz pierwszy zobaczyłem Indianki, ubrane w charakterystyczne poncho, wierzchnie odzienie, zrobione z czworobocznego płata sukna, utkane z wełny lamy andyjskiej, z wyciętym pośrodku otworem na głowę. „Piękne poncho, ręcznie tkane w indiańskie wzory można dostać tylko wysoko w górach, w Huancayo, w Cusco, starej stolicy Inków lub w Pisac, Świętej Dolinie Inków, na niedzielnym Mercado de Pisac, bajecznie kolorowym jarmarku" — opowiada senor Pablo Canelo, taksówkarz, właściciel mocno sfatygowanego Chevroleta, mój pierwszy przewodnik w Limie.

Jadę do miasta wzdłuż ubogich przedmieść, niepozornych, byle jak i z byle czego skleconych ludzkich siedlisk. Lima ma 3 mln mieszkańców, Stolica, podobnie jak inne miasta peruwiańskie, rozrasta się. Zewsząd, z amazońskiej dżunglii, surowych gór i pustynnego wybrzeża (to trzy główne strefy geograficzne Peru: selwa, sierra i costa) ściągają tu przybysze w nadziei otrzymania pracy i poprawienia swej mizernej egzystencji. Wegetują na rozległych przedmieściach biedoty, wstydliwie jakby zakrywanych ogromnymi reklamami wszędobylskiej coca-coli, samochodów Toyota i Volkswagena. Bieda tych ludzi uzmysławia, ile tu jeszcze do zrobienia, przed jakimi trudnościami stoi Peru, od siedmiu lat — po uchwaleniu rewolucyjnego programu — idące własną drogą ku pełnej niezależności politycznej i gospodarczej, ku sprawiedliwości społecznej.

Reprezentacyjną aleją Nicolas de Pierola dojeżdżam do centrum.

TO JUŻ ZUPEŁNIE INNE MIASTO

Prześwietne budowle — kościoły i pałace — które budowano przez 300 lat hiszpańskiego panowania. Na Plaza de Armas, gwardziści w paradnych mundurach pełnią wartę przed Palacio de Gobierno, siedzibą prezydenta, gen. Moralesa Bermudeza. Przepiękna katedra i Palacio Arzobispal oślepiają białością murów i kunsztowną architekturą. Pałac Arcybiskupi zbudowany został przez Polaka, R. Małachowskiego.

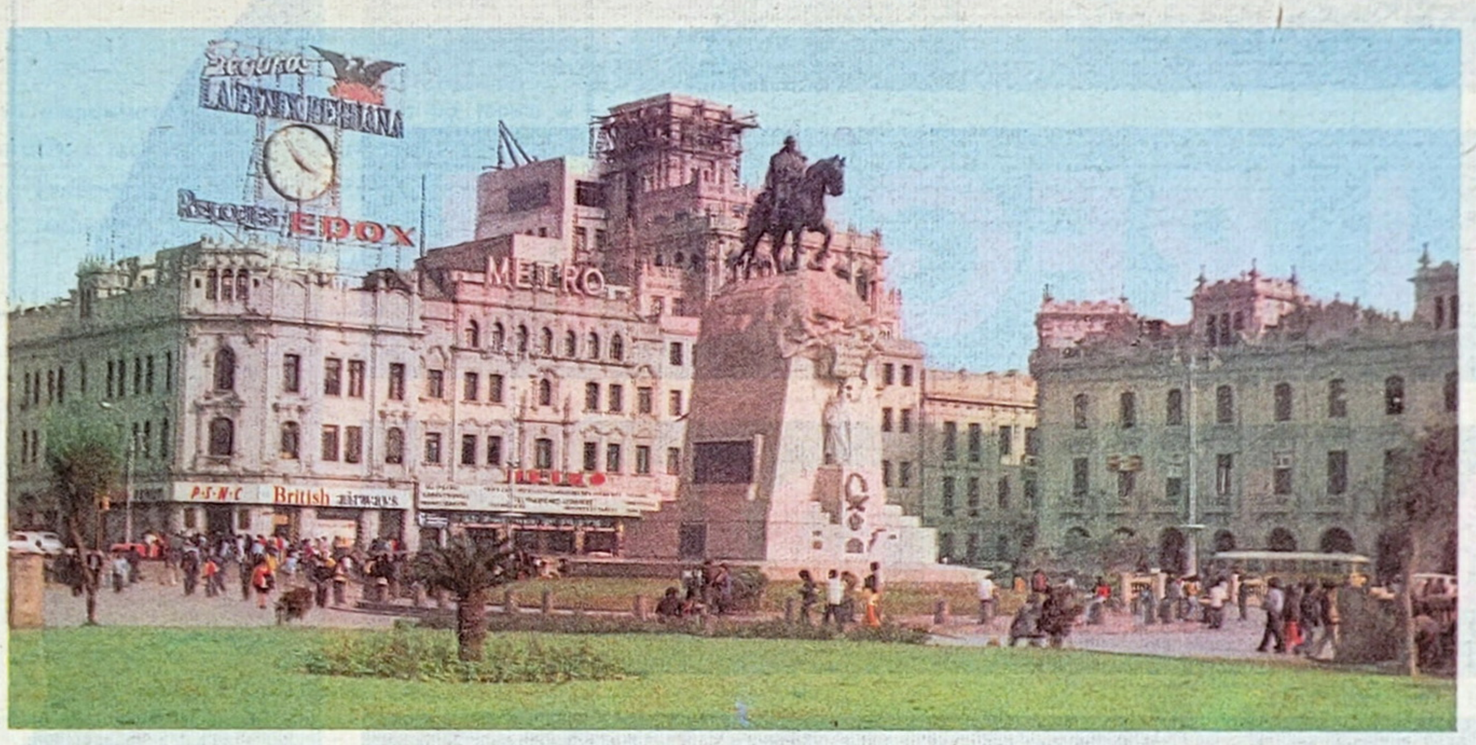

Nie jest to odosobniony wkład naszych rodaków w rozwój Peru. Na całym świecie słynie kolej andyjska, zbudowana w ubiegłym stuleciu przez inż. Ernesta Malinowskiego. Przecina ona Andy 30 mostami i 62 tunelami, wspinając się na niebotyczną wysokość 4769 m nad poziom morza!

Mój przewodnik prowadzi mnie do Muzeum Złota. Oszołomiony oglądam kolekcję 6,5 tys. eksponatów — świadectw wielkiej kultury i świetności państwa Inków.

Powstało ono w epoce przedkolumbijskiej. Według tradycji założycielem dynastii był legendarny Manco Capac (ok. r. 1200). W okresie rozkwitu, w latach 1493—1525, państwa Inków obejmowało rozległe tereny dzisiejszego Ekwadoru, Peru, Boliwii, północnej części Chile i płn.-zach. Argentyny. Centrum władzy znajdowało się w Cusco, dziś mieście pełnym pamiątek tamtej odległej epoki: świątyń, warowni, grobowców. Niedaleko Cusco, wśród niebotycznych gór, fascynują przybysza monumentalne ruiny Machu Picchu — tajemniczego „Ciudad perdida de los Incas", umarłego miasta Inków, niezwykły dowód wielkiego kunsztu inkaskich budowniczych (podobnie jak forteca Inków w Sascahuaman, zbudowana z olbrzymich, gładko do siebie dopasowanych kamiennych bloków). Państwo upadło w początku XVI wieku, w wyniku hiszpańskiego podboju. Hiszpanie pozostawili tu swój język, katolicyzm, liczne budowle, przeszczepili elementy swojej kultury i obyczajów, jak chociażby walki byków, kogutów, popularne parady konne, „Caballo Peruano de Paso".

Limę założył w 1535 roku...

SŁYNNY KONKWISTADOR FRANCISCO PIZARRO

Pomnik tego okrutnego żołnierza, który Peru dla korony hiszpańskiej zdobywał ogniem i mieczem, stoi na Plaza de Armas. Spiżowa postać jeźdźca zwrócona jest w stronę Plaza San Martin, na którym króluje inny pomnik, gen. San Martina. On właśnie, w lipcu 1921 roku, wyrzucił z Limy Hiszpanów i był — po zwycięskiej bitwie pod Ayacucho w 1824 roku — współtwórcą republiki. Oba place łączy ruchliwa Jiron Camana, pełna sklepów, kin, restauracji. (W ulicznym barze próbuję „cebiche" — marynowaną w soku cytrynowym rybę z pokrojoną w plastry cebulą z dodatkiem „aji" — ostrego peruwiańskiego pieprzu. Wspaniała potrawa...). W cieniu licznych kościołów nieruchomo siedzące Indianki jakby nie widziały zastępów hałaśliwych czyścibutów. Wieczorem gwar potęguje się. Z licznych sklepów z płytami i dyskotek atakują uszy amerykańskie i europejskie przeboje. Na chodnikach niezliczone kramy, mnóstwo przekupniów oferuje towar prosto z ręki. A kupić można prawie wszystko... Znacznie mniej kupujących w sklepach, skąd dość skutecznie wypłaszają wysokie ceny.

Opodal śródmiejskiego kina „Metro", gdzie właśnie wyświetlany jest „Ojciec chrzestny część druga" obserwowałem przez dłuższy czas ubogą Indiankę. Na ziemi rozłożyła niewielką matę, na niej — kilka pieczonych placków. Niewiele to przynosi zysku, być może starczy na zaspokojenie głodu. Z zawiniątka noszonego na plecach wychynęła nagle główka śpiącego niemowlęcia. Dziś w Peru jest nadzieja, że przyszłość tego dziecka będzie radośniejsza.

Zdjęcia: **Janusz Czerniak**

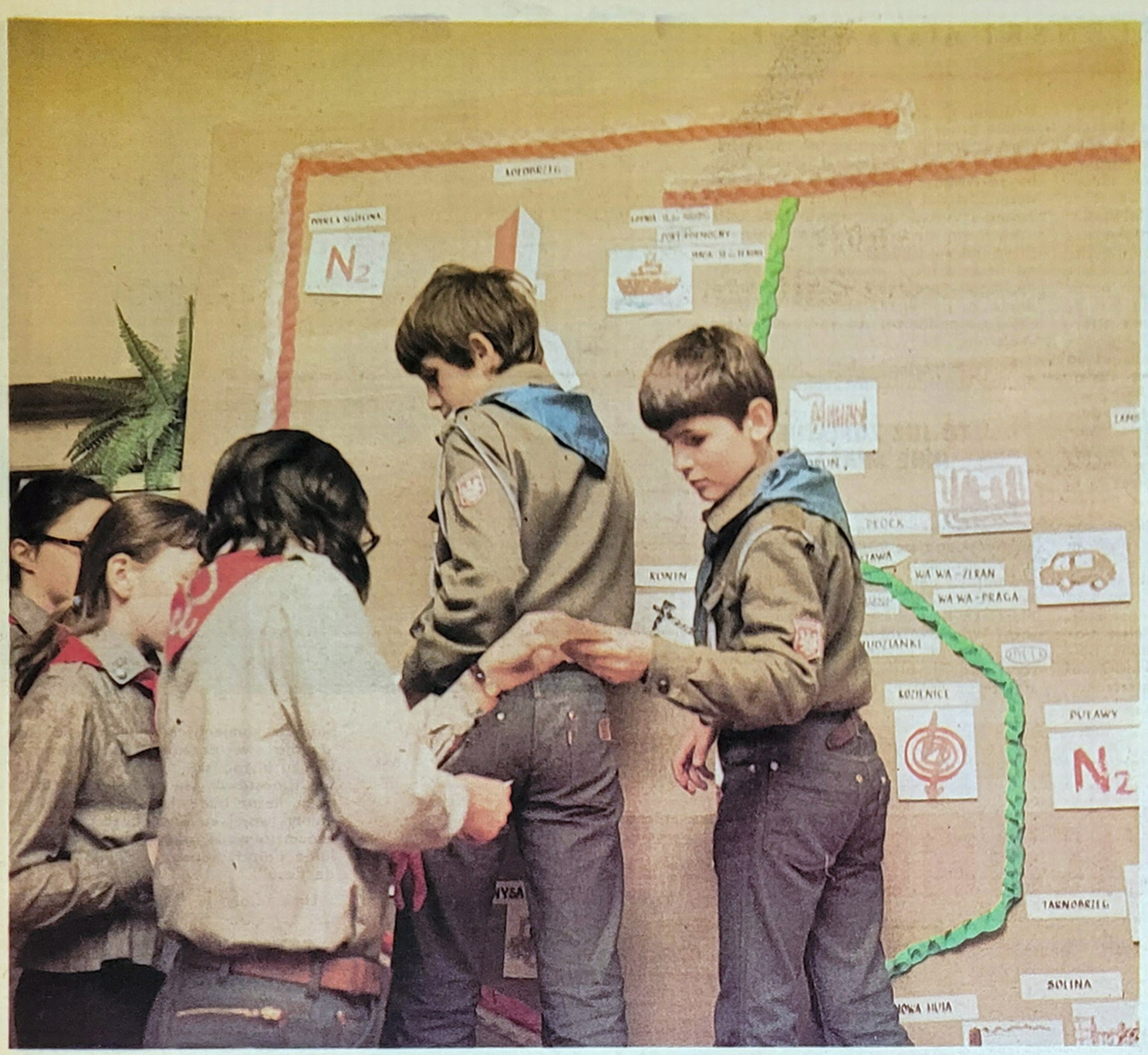

MÓJ REGION NA MAPIE POLSKI

Czy znasz swój region? Czy znasz swoje województwo? W nowych granicach powstało ono niedawno, nie było więc okazji, aby się z nim zapoznać. Ale oto i ona — VII Turniej Wiedzy Obywatelskiej MÓJ REGION NA MAPIE POLSKI.

Organizatorem turnieju jest harcerstwo i władze oświatowe. Na terenie waszej szkoły jego przebiegiem kieruje powołany już kilka dni temu specjalny SZTAB TURNIEJOWY. On właśnie będzie oceniał waszą pracę, przynawał wam punkty — bo zadania turniejowe są punktowane, za dwa miesiące dokona podsumowania wyników turnieju w waszej szkole, ogłosi, który z zespołów turniejowych został zwycięzcą. Sztab służyć wam będzie również pomocą, zarówno w wyborze zadań, jak i podczas ich realizacji.

Zespół turniejowy to grupa kilku lub kilkunastu osób, która wspólnie bierze udział w turnieju. Jaka grupa? Np. zastęp harcerski, paczka dobrych kolegów, wakacyjny patrol NAL-owski o ile wszyscy jego członkowie chodzą do tej samej szkoły. Każdy zespół turniejowy otrzymuje od sztabu szkolnego tzw. kartę turniejową. Każdy zespół turniejowy musi wykonać w czasie trwania turnieju (do 5 grudnia) przynajmniej jedno zadanie zespołowe. Istnieją również zadania dodatkowe, zostaną ogłoszone zadania extra w trybie alarmowym, ogłosimy jak co roku Wielki Konkurs z licznymi nagrodami. Wszystkie zadania są punktowane, a punkty wpisywane do karty turniejowej.

ZADANIA ZESPOŁOWE

NASZ DELEGAT

Nie ma chyba takiego harcerza i ucznia, który nie wiedziałby, że w dniu 8 grudnia br. rozpoczyna się VII Zjazd Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Jest to dla naszego kraju, dla wszystkich jego obywateli ogromne wydarzenie. Już w tej chwili wybierani są delegaci na Zjazd.

Zadanie NASZ DELEGAT polega na dowiedzeniu się, kto będzie reprezentował waszą gminę (miasto) na Zjeździe, na zorganizowaniu spotkania z nim i zaprezentowaniu jego sylwetki pozostałym uczniom waszej szkoły.

(Za wykonanie tego zadania sztab może wam przyznać do 30 pkt.).

NASZ DOM

Dom, to nie tylko cztery ściany i sufit, ale i to, co się poza ich obrębem znajduje. Ulice, po których się chodzi, łąki, po których się biega, rzeki, w których czasami łowi się ryby — miejsca, w których się żyje, pracuje, bawi.

Zadanie NASZ DOM polega na wykonaniu mapy swojego województwa i naniesieniu na nią jak najwięcej o nim informacji. Warto skoncentrować się na takich sprawach, które są u was unikalne, z którymi nie można spotkać się gdzie indziej i na takich, które są powodem do słusznej dumy, że się jest mieszkańcem właśnie tego województwa, a nie innego.

(max. ilość pkt. — 25).

ZAPRASZAMY DO NAS

Kogo i kiedy? Najlepiej innych harcerzy na letni obóz. Dokąd? Oczywiście DO NAS, ale konkretne miejsce powinniście sami zaproponować. Właśnie na tym polega to zadanie — na sporządzeniu szczegółowego rejestru miejsc obozowych tzn. nadających się na rozbicie harcerskiego obozu pod namiotami, w waszej najbliższej okolicy.

(max. ilość pkt. — 25).

VII TURNIEJ WIEDZY OBYWATELSKIEJ

WĘDRUJEMY, WĘDRUJEMY

Kto nie lubi wędrować? Problem polega czasami jedynie na tym, że nie bardzo wiadomo gdzie wędrować – dokąd, co ciekawego można po drodze zobaczyć, gdzie odpocząć...

Zadanie WĘDRUJEMY, WĘDRUJEMY ma właśnie na celu wypełnienie tej luki. Zespoły turniejowe, które je podejmą będą opracowywały przewodnik wycieczkowy po swoim województwie. Przyda się on i wam, a jeszcze bardziej kolegom z innego regionu kraju, gdy zawitają w wasze strony.

(max. ilość pkt. – 25).

W MIKROFONIE O REGIONIE

Jest to wymarzone zadanie dla tych, którzy... nie odstępują na krok od magnetofonu. Polega ono bowiem na opracowaniu i nagraniu na magnetofonową taśmę audycji o tematyce regionalnej.

(max. ilość pkt. – 25).

KRAJOBRAZY W OBIEKTYWIE

Tutaj już sam tytuł mówi właściwie wszystko. Zadanie polega na urządzeniu wystawy fotograficznej lub zorganizowaniu pokazu slajdów ze swojego regionu.

(max. ilość pkt. – 25).

KIM BYĆ ?

KIM BYC? – to pytanie nurtuje wielu ósmoklasistów w momencie, gdy trzeba zdecydować się na wybór szkoły ponadpodstawowej. Wykonanie tego zadania, jego efekt końcowy powinien stanowić odpowiedź, a przynajmniej próbę, na to właśnie pytanie. Zadanie polega na zorganizowaniu na terenie szkoły tzw. kącika zawodoznawczego, w którym zawarte będą wszystkie informacje o wszystkich szkołach ponadpodstawowych na terenie waszego województwa.

(max. ilość pkt. – 30).

TYLKO U NAS

O sprawach unikalnych, czyli niepowtarzalnych, jedynych była już mowa w innym zadaniu. Wiadomości o nich z terenu waszego województwa będą potrzebne również przy realizacji zadania TYLKO U NAS. Polega ono na wykonaniu informatora lub folderu reklamowego o swym województwie.

(max. ilość pkt. – 25).

OD „A" DO „Z"

Od „A" do „Z" to zadanie dla tych z was, którzy są systematyczni i porządni, lubią mieć wszystko równiutko „poszufladkowane". Polega ono na opracowaniu mini-encyklopedii wiedzy o swoim województwie.

(max. ilość pkt. – 25).

WIEM WSZYSTKO

Czy to jest w ogóle możliwe, aby ktoś wiedział na jakiś temat wszystko? Nawet jeśli nie, to zawsze można się starać, aby posiadać tej wiedzy jak najwięcej. Wiadomości na temat waszego województwa przydadzą się przy realizacji tego zadania. Polega ono na przygotowaniu i przeprowadzeniu w szkole zgaduj-zgaduli na ten właśnie temat – znajomość mojego województwa.

(max. ilość pkt. – 25).

NASZEJ GMINIE W HARCERSKIM CZYNIE

Jest to bardzo poważne zadanie, podejmą je najprawdopodobniej zespoły ambitne, które lubią zajmować się problemami trudnymi. Bo o takich będzie tutaj mowa. Zadanie polega na opracowaniu projektu przyszłościowych rozwiązań problemów własnego środowiska. Jakie to mają być problemy? – o, nad tym musi się zastanowić zespół. A w sprawie projektu ich rozwiązania trzeba poczuć się prawdziwym współgospodarzem swego miasta, swojej wsi.

(max. ilość pkt. – 30).

ZADANIA DODATKOWE

czyli za co można zdobyć dodatkowe punkty.

TRWAŁY ŚLAD – za każdy czyn społeczny wykonany w trakcie turnieju i związany z miejscem realizacji zadania zespołowego sztab może przyznać od 0 do 10 pkt.

WYPRAWA W BLISKIE, A MAŁO ZNANE – za każdą wycieczkę związaną z realizowanym zadaniem zespołowym i połączoną ze zwiedzeniem zakładu przemysłowego, muzeum, odwiedzeniem nowoczesnego gospodarstwa rolnego itp. – od 0 do 5 pkt.

W GORĘ KWALIFIKACJE – za każdą sprawność fachową zdobytą przez członka zespołu turniejowego w trakcie realizacji zadania zespołowego – 1 pkt.

Z PIOSENKĄ JEST NAM WESOŁO – za każdą nową piosenkę, której zespół nauczył się w czasie turnieju, a która związana jest z regionem lub działalnością na rzecz regionu i kraju – od 0 do 2 pkt.

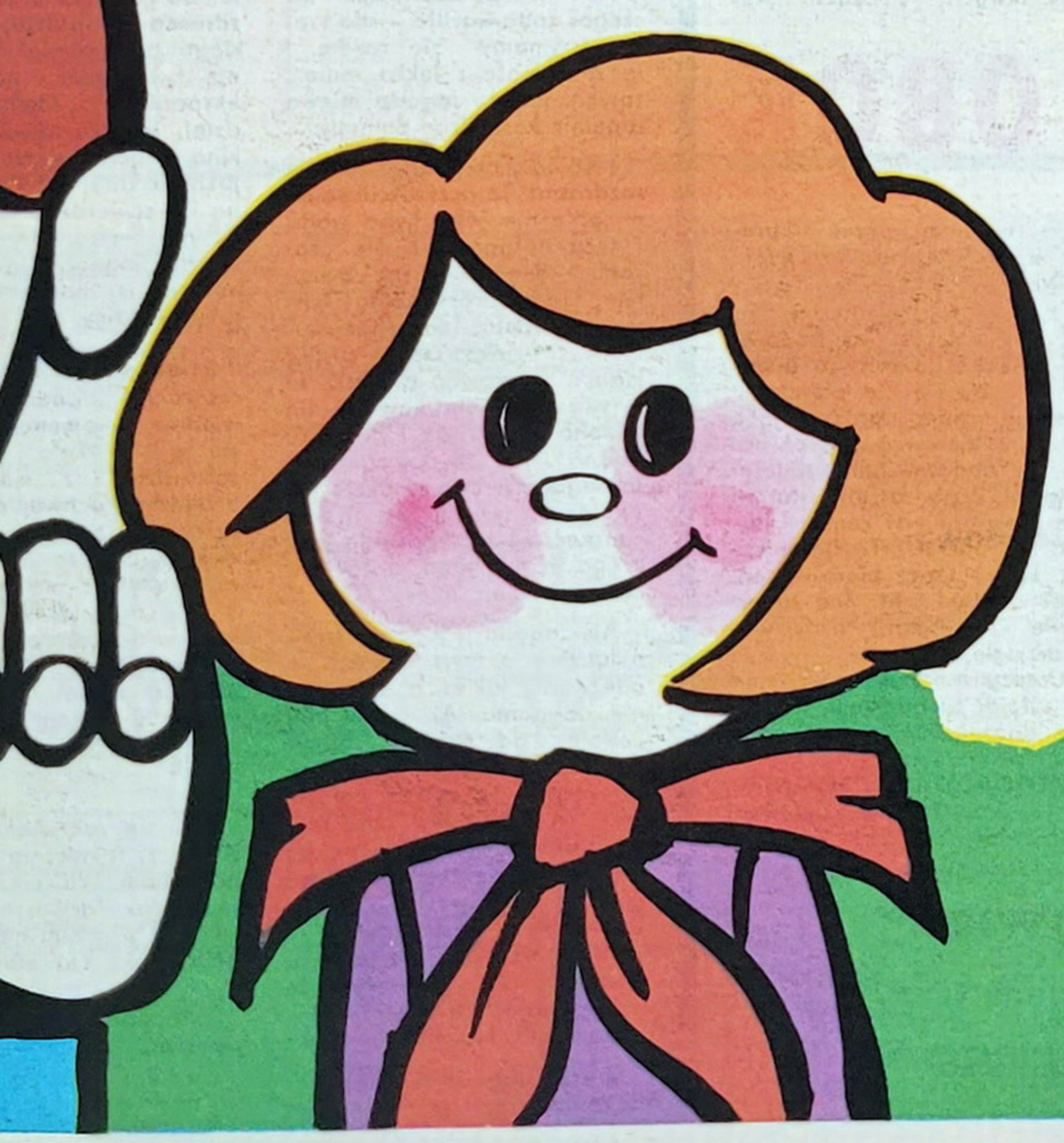

GWIAZDOZBIÓR

Mogę zagrać, zaśpiewać, namalować...

mówi

KRYSTYNA SIENKIEWICZ

Weszłam do mieszkania Krystyny Sienkiewicz w jednym z warszawskich wieżowców i od razu poprawił mi się humor. Wyczuwa się tu ciepło i atmosferę miłego zacisza. Stare, pożółkłe fotografie zdobią ściany pokoju, w którym blask lampy pada na stolik pokryty misternie haftowaną serwetą. To wnętrze musiał urządzać ktoś z dużą wyobraźnią, a jednocześnie z olbrzymim poczuciem humoru. Tyle tu wszędzie zabawnych kolorowych makatek, na których żyją drzewa, kwiaty i uśmiechają się komiczne ludziki.

– Czy te haftowane na płótnie obrazki są wyrazem Pani zżycia się z przyrodą?

– Ja akurat bawię się haftami– to jest moja ostatnia pasja. Teraz modną formą jest właśnie makatka. To jest nawrót do tego, że niegdyś wisiała ona wszędzie – i jako obraz, i jako hasło dnia na dzień dobry i dobranoc. Ja natomiast staram się szukać w niej czegoś nowego. I tu właśnie widzi pani takiego bożka miłości, a tu dziadek z babcią – i to nazywa się „Bardzo starzy oboje". A tam jest drzewo i lis uczony i różne kwiaty, zwierzęta, muszelki i liszki.

– Szczerze zazdroszczę Pani tak pogodnego usposobienia i tego sposobu bycia, który na pewno nie pozwala nudzić się z sobą samym. Jak Pani to osiąga?

– Ważne jest, aby mieć na siebie pomysł. Poza tym myślę, że każdy przeżywa chwile smutku, ale można wyrobić właśnie coś takiego, żeby się ze sobą nie nudzić. Ze sobą idącą na spacer, po zakupy, stojącą w kolejce, pracującą. Mam też pieska, a jak mi za mało zwierząt – to wezmę sobie znajomych suczkę. Docieram do tych czworonogów, znam ich język i autentycznie umiem z nimi rozmawiać. Śmieszą mnie te wszystkie moje białe myszki w domu, które kradną mi iryski z kieszeni szlafroka, lub wypatrują zza patelni, co ja jem. Umiem sobie wymyśleć najróżniejsze zajęcia i jak zabraknie mi pieniędzy z tego aktorstwa, to mogę narysować książkę. Zrobiłam to właśnie w książeczce dla dzieci „Groszek i Natalia" Wandy Majerówny.

– Jest Pani aktorką, ale i plastykiem zarazem...

– Wcale nie zamierzałam zostać aktorką. To narodziło się trochę z przypadku, a trochę z tego, że moi przyjaciele, uważali, że jestem zabawna w życiu. Byłam właśnie studentką ASP.

– Teraz grywa Pani w teatrze, filmie, telewizji, a nawet w radiowym Ilustrowanym Magazynie Aktorów, śledzimy Pani kłopoty z profesorem mniemanologii stosowanej Janem Stanisławskim.

– Moje występy w tej audycji zrodziły się też z przypadku i nagłego zastępstwa. Reżyser Jerzy Markuszewski wiedział, że można do mnie zadzwonić, a ja wpadnę z jakimś tematem. Opowiem o myszy, ćmie, czy o czymś innym i to będzie dobre. Był więc profesor mniemanologii stosowanej. Robił wykłady, ale pojechał sobie kiedyś w góry i trzeba było nagrać jego wykład. Więc jeszcze wymyśliłam sobie, że prężę firany, i że to jest także jego właściwe zajęcie, bo tymi wykładami to tak sobie na boku dorabia. Słuchał potem tego profesor i był trochę zazdrosny. Powiedział, że jestem analfabetka – wtórna nawet. I tak mnie umniejszał jakiś czas, aż studenci się zbuntowali i nadali mi tytuł docenta – no i zostałam docentem.

– Zwykle występuje Pani w tzw. repertuarze rozrywkowym. Czy właśnie takie aktorstwo jest Pani najbliższe?

– Moje aktorstwo ma raczej zabarwienie satyryczne. Może to sprawa psychiki, chociaż w teatrze sprawdziłam się także jako aktorka dramatyczna. Było to w sztuce Kazimierza Brandysa „Bardzo starzy oboje", gdzie grałam rolę 80-letniej staruszki. Myślę, że dobry aktor powinien zrealizować się w różnorodnym repertuarze.

– Czy jest jakiś słaby punkt w zawodzie aktora, który szczególnie trudno zaakceptować?

– To jest zawód wymagający ciągłego „stania na baczność", a także oglądania się za siebie i przed siebie. Co się zrobiło, co się ma zrobić, czy ktoś z boku nie jest lepszy. A przede wszystkim to jest się ciągle na cenzurowanym, a tego szczególnie nie lubię. Np. jak był ten okropny telewizyjny „Pojedynek" – to po którejś tam rundzie zupełnie się załamałam. Płakałam wtedy na piersi przyjaciółki powtarzając tylko: ja chcę być normalna – chcę się garbić, być brzydka – ja nie chcę być najlepsza! A to niestety jest konieczne w tym zawodzie, aby wystawać o głowę ponad innych.

– Gdzie i kiedy znowu Panią zobaczymy?

Ten rok będę miała ściśle wypełniony pracą. Przygotowuję recital z Jankiem Stanisławskim „Pod Egidą". Tam też będzie robiona „Gallux rewia". Z poważniejszym repertuarem wystąpię w Katowicach. Będzie to monodram wg opowiadania Maupassanta „Znak". Jest tam co prawda jeszcze jedna osoba, ale nie dopuszczam jej do głosu. Dla najmłodszych w telewizji przygotowuję entliczki, pętliczki – bo chcę swoją widownię rozszerzyć o maluchy.

Rozmawiała: **MARTA SZTOKFISZ**
Zdjęcie: **Romuald Pieńkowski**

REPORTER ŚWIATA MŁODYCH

Ludzie codziennej przygody

NIE MOŻNA ŻYĆ OBOK

Na budowę huty „Katowice" przyjechałam po południu. Spodziewałam się, że po godzinie 16 nie zastanę tu nikogo. Tymczasem zastałam wszystkich. Pracuje się tu na dwie zmiany. Tempo budowy jest olbrzymie, huta rośnie szybko i z dnia na dzień się zmienia. Ktoś, kto wyjechał na miesiąc, po powrocie już jej nie poznaje.

Ale najlepiej znają ją kierowcy. Np. pan **Henryk Tomaszewski**, który kieruje wielkim „Jelczem".

– Nigdy nie wiadomo – opowiada – co się może zdarzyć za kierownicą. Ja sam miałem trochę przygód. Czasem z powodu złej pogody, złych dróg, a czasem z powodu... kolegów.

Jadę, na przykład, z ładunkiem, droga wąska, naprzeciwko drugi samochód, chyba jakiś młody kierowca prowadził, jechał środkiem, nie mogłem go wyprzedzić. W ostatniej chwili zjechałem na bok, a tu — miękkie, wąskie pobocze, za nim zaś dziesięciometrowej wysokości skarpa. Jeszcze chwila, a samochód razem z ciężkim ładunkiem (16 ton płynnego betonu) przekoziołkuje w dół ze skarpy. Na szczęście, nie straciłem przytomności. Szybko wylałem beton na pobocze. Nie obciążony samochód utrzymał się na skarpie, a przejeżdżający kolega wyciągnął mnie stamtąd.

Wypadki się zdarzają nie tylko z winy kierowców. Czasami trzeba ryzykować. Kiedy pada i jest ślisko, trudno wybierać: trzeba jechać szybko, bo można się „zakopać", a znów zbyt duża szybkość jest niebezpieczna. Pamiętam jedną taką jazdę. Jadę z góry, droga śliska. Nagle widzę – ostry zakręt. Jeszcze niedawno go nie było, ale tu się codziennie coś zmienia. Hamować nie ma sensu, bo łatwo się wywrócić. Jedyne wyjście to ostro wziąć zakręt. Albo się uda, albo nie. Tym razem się udało.

Myśmy się już tu właściwie do takich przygód przyzwyczaili. Codziennie niemal się zdarza, że samochód się „zakopie". Jeśli już „siedzi na moście" (to znaczy, że całe koła są zakopane), to trzeba prosić o pomoc kolegę, albo nawet spychacz. Koledzy nigdy nie odmawiają pomocy, bo im może przydarzyć się to samo. Chociaż ostatnio wszelkich przygód coraz mniej. Po prostu drogi na budowie systematycznie się poprawiają.

Jeśli ma wolny czas, co zdarza się raczej rzadko, ponieważ kierowcy na budowie pracują po 12 godzin na dobę, pomaga kolegom. Jeździ na próbne jazdy z początkującymi, bo prowadzenie ciężkiego „Jelcza", „Tatry" czy „Steyera" nie jest wcale rzeczą prostą. Nieraz trzeba pomóc przy drobnej naprawie. Prócz tego lubi pracować społecznie. Wyniósł ten nawyk ze szkoły i wojska, gdzie był aktywnym działaczem ZMS. Obecnie kandyduje do PZPR.

— Sam się czasem dziwię — mówi — skąd ja na to biorę czas, ale wiadomo, trzeba żyć z ludźmi, a nie obok nich.

Jak przyszedł do tej pracy dwa lata temu, to było tu tylko puste pole. Obszar budowy dużo mniejszy, obiektów niewiele. Ale i tak można było zabłądzić. Pewien starszy kierowca pokazał mu budowę, drogi dojazdowe. Postanowił się zrewanżować innym.

Początek był naprawdę trudny. Nie było dnia bez wypadku, choć nie były one groźne.

„W takich warunkach, kiedy trzeba dokładnie manewrować wozem, często cofać (co na „łamanych" wozach jest bardzo trudne), praca sprawiała nam naprawdę wiele kłopotów".

Nie ma chyba na budowie obiektu, do którego budowy by się nie przyczynił. Pierwszego dnia pracy, jako pierwszy z kierowców, przywiózł beton na budowę hali lejniczej w stalowni. Przywiózł też ostatnią porcję betonu, kiedy kończyli budować ten obiekt. Tę betoniarnię, z której teraz biorą beton, również on budował. Zna tu na budowie każdy kąt, każdy wydział przyszłej huty.

— Cieszy mnie — mówi — że biorę udział w budowie huty i to, że doczekam końca budowy.

MAŁGORZATA SZCZEPANIAK
Zdjęcie: **archiwum**

HUTA „KATOWICE"

- Z placu budowy wywieziono 25 mln m ziemi, tj. ok. 9 piramid Cheopsa
- Na placu budowy pracuje 20 tysięcy osób
- W każdej z dwóch chłodni kominowych, mieszczących się przy wielkim piecu, zmieściłby się krakowski Kościół Mariacki.

Nigdy nie przyjaźniłam się z Jagodą, ale teraz, w nowej szkole, osiem lat wspólnie spędzonej podstawówki do czegoś zobowiązuje – siłą rzeczy trzymamy się razem. I ta znajomość z lekka mnie... zatyka. Fakt! Jagoda miewa zupełnie kosmiczne pomysły.

Jest na przykład strasznie zazdrosna. To oczywiście samo w sobie nie jest chyba wadą z tych najgorszych, ale czasami... No bo można zrozumieć, że zazdrości komuś lepszego stopnia, ładniejszej sukienki, ciekawszej płyty... Hanka co prawda twierdzi, że to straszna małostkowość, ale takiego ideału jak Hanka, to trudno i ze świecą znaleźć. Ja Jagodę w tym punkcie rozumiem, też mi się zdarza cierpieć, że ktoś posiada coś, czego ja nie mam, a co bym bardzo chciała mieć.

Ale Jagoda jest zazdrosna i o ludzi – o czyjś uśmiech, o odezwanie jakieś, o zaproszenie do domu. Aż się w niej kotłuje, gdy takie objawy sympatii są akurat zwrócone do kogoś innego a nie do niej. A to już jest śmieszne. Bo jeśli np. wybieramy się we dwoje z Tadeuszem na wycieczkę rowerową, to naprawdę mogłaby zrozumieć, że nam do szczęścia nie jest potrzebna i nie zazdrościć, że myśmy pojechali a ona w domu została. No nie!?

Zresztą Jagoda też ma chłopaka. Bardzo jest fajny, na imię ma Michał. I najbardziej wariackie pomysły ma Jagoda właśnie w stosunku do Michała. Bo o niego to jest już zazdrosna najbardziej ze wszystkiego na świecie. W sobotę np. wykonała następujący eksperyment: Michał powiedział, że ma dwa bilety do kina, Jagoda wypytała go do jakiego kina, na którą godzinę i... stwierdziła, że niestety iść nie może, żeby sobie poszukał innego towarzystwa, bo ona z mamą jedzie do jakiej rodziny.

Była to bujda na dużych resorach. Jagoda w odpowiednim momencie zaczaiła się gdzieś koło kina, żeby sprawdzić... z kim Michał przyjdzie. Pochwaliła się oczywiście, jak to sobie fajnie wymyśliła, chciała mnie namówić, żebym z nią na te czary poszła. Zrezygnowałam. Jagoda doczekała się Michała maszerującego pod rękę z... rodzoną mamą. „Przynajmniej jestem spokojna – mówi teraz – mam pewność, A czy ty masz?" – pyta się mnie.

I ja się zaczynam zastanawiać, czy faktycznie taką pewność mam. Właściwie... A może by tak Tadeusza namówić na kino, a potem nagle zrezygnować?!... Kto wie?!...

Ech, bzdura! Jeszcze nie upadłam na głowę! Ale...

MAGDA

ROSNĄ MURY

CENTRUM ZDROWIA DZIECKA

WARSZAWA (PAP). Pracowicie spędziła tegoroczne lato załoga Warmińskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego — generalnego wykonawcy Centrum Zdrowia Dziecka. Robotnikom z Olsztyna pomagali harcerze, studenci i młodzież robotnicza z całej Polski, a także uczestnicy Młodzieżowego Międzynarodowego Obozu Pracy z 11 krajów — nie tylko europejskich, ale również z Algierii, Iraku, Syrii i Kuby.

Tempo prac na budowie nie słabnie. Najbardziej zaawansowany jest obecnie budynek „A", w którym mieścić się będą liczne poradnie. Trwają tu już roboty wykończeniowe.

Trzy pawilony — mieszczące większość poradni, przychodni i laboratoriów, mają być ukończone w stanie surowym — zgodnie z planem — jeszcze przed zimą. Następnie będą tu prowadzone prace wykończeniowe i ogrzewcze, a **w przyszłym roku budynki te mają być oddane do użytku** — jeszcze nie na potrzeby właściwego centrum, ale do wykorzystania przez szpitalnictwo.

Lato przyniosło znaczną ilość dalszych wpłat na konto Centrum, zarówno w kraju, jak i zagranicy. M.in. kombatanci, uczestnicy „Spotkania Polonijnego—75" przekazali ponad 1500 dolarów. Japoński Koncern Shin Etsu Chemical ltd. wpłacił 500 tys. dolarów. Napłynęły też cenne dary. Firma „Siemens" np. przekazała własnej produkcji minograf eeg — przyrząd wartości 50 tys. marek, przeznaczony do badań mózgu u dzieci. Obecnie stan konta centrum wynosi ponad 494 miliony złotych i przeszło 1,9 mln dolarów. **(bis)**

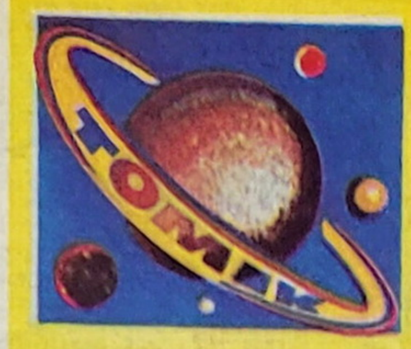

Przedstawiamy dzisiaj krótkie wspomnienie o Konstantym Ciołkowskim, którego nazywa się często ojcem kosmonautyki. We wrześniu minęło właśnie 40 lat od śmierci genialnego samouka z Kaługi, który już w 1903 roku ogłosił pierwszą swoją pracę teoretyczną o ruchu rakiet. Było to w okresie, gdy o lotach międzyplanetarnych można było przeczytać tylko w powieściach fantastycznych. Z tym większym podziwem oglądamy dziś jego niezwykłe projekty podróży kosmicznych. Wiele z nich spełniło się!

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

GENIALNY SAMOUK

W jednej ze swych powieści fantastycznych Jules Verne opisał podróż na Księżyc w... pocisku armatnim wystrzelonym z gigantycznej armaty. Tę niezwykłą wyprawę na Srebrny Glob przeczytał również jako chłopak Konstanty Ciołkowski. Powieść Verne'a zafascynowała go do tego stopnia, że od tej pory całe swe życie poświęcił rozwiązaniu problemu podróży w przestrzeń pozaziemską. A życie Ciołkowskiego nie było wcale usłane różami. Jako syn polskiego zesłańca politycznego, od najmłodszych lat musiał borykać się z trudnymi warunkami materialnymi. Ponadto w wieku zaledwie 10 lat prawie zupełnie stracił słuch. Nieszczęścia te nie załamują młodego Kostka. Nie mogąc chodzić do szkoły uczy się sam i w wieku 22 lat jako ekstern zdaje egzamin przed komisją państwową. I tak w 1879 roku zostaje nauczycielem w szkole ludowej w Borowsku.

Praca pedagogiczna nie daje mu pełnego zadowolenia, toteż wszystkie wolne chwile poświęca na prowadzenie badań nad teorią lotów. W wyniku tych prac powstaje pierwsze poważne opracowanie naukowe pt. „Teorija i opyt aerostata" („Teoria i praktyka aerostatu"). W nowym miejscu zamieszkania, w Kałudze, buduje nawet dużego „latającego ptaka". Ludzie zaczynają go nazywać dziwakiem, ale Konstanty nie zraża się docinkami. Pracuje dalej, czując chyba siódmym zmysłem, że lot człowieka w przestrzeń jest możliwy. W 1894 roku projektuje jednopłatowy samolot, którego konstrukcja zostaje wykorzystana w praktyce dopiero po 18 latach.

Do realizacji tych wszystkich projektów potrzeba było pieniędzy, a tych Ciołkowski nie miał. Nauczycielska pensja z trudem starczała na skromne życie, a władz carskich nie interesowały jakieś tam mrzonki dziwaka z Kaługi. Ale i to go nie zniechęca. Teraz zainteresowania Ciołkowskiego kierują się ku gwiazdom.

W 1903 roku w artykule „Issledowanije mirowych prostranstw rieaktywnymi priborami" (Badanie przestrzeni świata przyrządami odrzutowymi), Ciołkowski wykłada teorię lotu rakiety z uwzględnieniem zmiany jej masy. Była to pierwsza poważna praca naukowa z dziedziny astronautyki, w której genialny samouk ogłosił słynny wzór wyrażający matematyczną zależność między masą startową i końcową rakiety oraz jej prędkością a prędkością wyrzucanych z dyszy gazów spalinowych. Wzór ten nazywa się dziś wzorem Ciołkowskiego.

Dla bardziej zaawansowanych podaję postać matematyczną wzoru:

$$m_1 = m_0 \cdot e^{-\frac{V}{c}}$$

Zagadnienie, które można by za pomocą tego wzoru rozwiązać, brzmi następująco: Mamy zbudować rakietę o masie własnej (końcowej, a więc po wypaleniu paliwa) m_1, której chcemy nadać prędkość V. Pytanie, ile trzeba wziąć ze sobą paliwa, względnie ile wyniesie masa startowa rakiety m_0, jeżeli paliwo to uchodzi z silnika po spaleniu z prędkością C? Symbol „e", występujący we wzorze, oznacza podstawę logarytmów naturalnych, a jego wartość liczbowa wynosi w przybliżeniu 2,72.

A teraz uwaga, matematycy! Spróbujcie wyliczyć ile paliwa musi zabrać rakieta o ciężarze własnym 30 ton, aby osiągnąć pierwszą prędkość kosmiczną (dla ułatwienia przyjmijmy 8 km/sek). Prędkość strumienia wypływających gazów wynosi 4 km/sek.

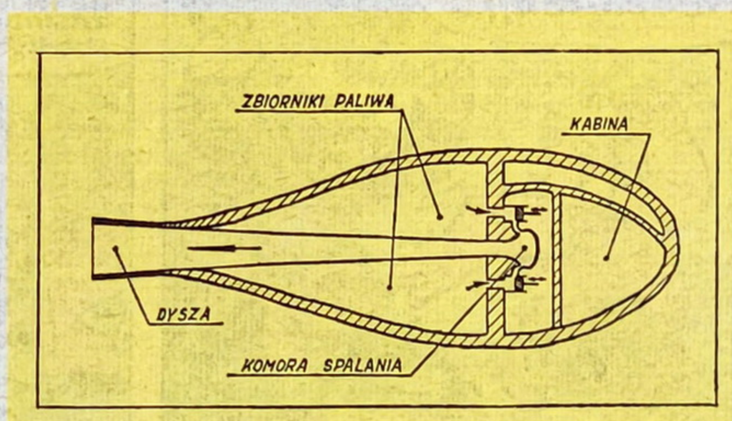

Ten rysunek schematyczny rakiety, którego autorem jest K. Ciołkowski, pochodzi z 1914 roku.

Nie sposób wymienić wszystkie osiągnięcia naukowe Ciołkowskiego. Ciągle jednak zadziwia jego naukowe wizjonerstwo. To on przecież przewidział, że do dalekich wypraw kosmicznych dobrze byłoby zbudować stację orbitalną, coś w rodzaju dworca przesiadkowego w kosmosie. On również zbadał, że człowiek wytrzyma duże przyśpieszenia w rakiecie. Doszedł do tego drogą pośrednią, badając na specjalnie zbudowanej wirówce, wytrzymałość na przeciążenie... karalucha i kurczaka. Pierwsze z nich zniosło 300 — a drugie 10-krotne przyśpieszenie.

„Byłem wprost zaszokowany, jak doskonale przewidział nasz znakomity uczony to wszystko, z czym spotkaliśmy się. Wiele, bardzo wiele prognoz Ciołkowskiego idealnie się sprawdziło..." Tak wyraził się o genialnym samouku z Kaługi Jurij Gagarin po pierwszym locie w kosmos.

Fantastyczny projekt stacji kosmicznej wykonany przez kosmonautę A. Leonowa. Budowę dużych stacji orbitalnych przewidział również samouk z Kaługi.

Znaczki TOMIKA otrzymują:

Wojciech Zmudziński, ul. Bema 95 m. 103, 15-370 Białystok; **Benedykt Magnor**, ul. Mickiewicza 7 8, 41-700 Ruda Śl. 1; **Zbigniew Mierzwa**, 39-331 Chorzelów k. Mielca; **Janusz Karwot**, ul. Kopernika 28 4, 44-253 Rybnik—Boguszowice; **Roman Grochowina**, ul. Wąska 3 m. 4, 68-320 Jasień; **Artur Sankowski**, Kozłów Biskupi, 04-905 Malesin; **Janeta Damian**, ul. Parkowa 7, 44-322 Wodzisław; **Janusz Hodorek**, ul. Energetyków 11 26, 37-450 Stalowa Wola; **Bożena Kwiatowska**, ul. Kasprowicza 86 m. 39, 01-949 Warszawa; **Jerzy Oleszek**, ul. Kowalska 16 48, 41-800 Zabrze; **Janusz Szczesiuk**, ul. Cegielniana 22, 39-200 Dębica; **Jacek Matuszczyk**, ul. Darłowska 5a 15, 04-091 Warszawa; **Stanisław Jarzębkowski**, ul. Spadochroniarzy 4 59, 20-043 Lublin; **Andrzej Kryński**, ul. Jagiellońska 76 27, 70-364 Szczecin.

Przed pierwszą grupką, którą spotkał, usiadł na drodze. Podniósł łapy i poprosił o poczęstunek. Jak ładnie prosił! Dzieci nie mogły się napatrzeć. Ale nie miały chleba. Głaskały go, zachwycały się, obsypywały mnóstwem miłych słówek, które nawet tak piękne, miłe i serdeczne, nikogo nie nakarmią.

To samo było z drugą, trzecią i czwartą grupą. Nikt mu nic nie dał, póki nie spotkał małej czarnowłosej Jelki, uczennicy drugiej klasy szkoły podstawowej. Przed nią też swoim zwyczajem usiadł i błagalnie poprosił o kawałek chleba. Jak ślicznie machał przednimi łapami, jak smutnie patrzył na nią! Jelce wydało się, że zaraz zapłacze.

– Mój ty biedaku! – pogłaskała go mała Jelka. – Nic ci nie mogę dać. Widzisz, mam tylko kromeczkę chleba i śledzia.

Runo dobrze ją zrozumiał. Ale wciąż prosił i prosił, i tak żałośnie skomlał, że Jelka zlitowała się nad nim. Wszelkimi sposobami chciał jej dać znać, że jest bardzo głodny. Pociągnął ją delikatnie za sukienkę i dotknął nosem teczki.

Pogłaskała go po głowie i powiedziała:

– No, popatrz, piesku! Mam skromny obiadek. Mama dała mi śledzia i kawałek razowego chleba, bo zostanę w mieście do popołudnia.

Usiadła na przydrożnym kamiennym słupku, a Runo opodal. Położył głowę na jej kolanach i polizał rękę.

– Biedny mój piesek! Oh, gdybym była bogata, wzięłabym ciebie do domu. Kupiłabym ci mięsa, prawdziwej wołowiny! Czy to nie byłoby piękne, co? Oboje byśmy jedli, oboje nie wiedzielibyśmy, co to głód. Mojej mamie też bym dała, no nie?

Tak mówiła do psa i wciąż głaskała go po aksamitnej głowie. Potem wyjęła z teczki chleb, pokruszyła i kawałek po kawałku podawała Runowi. Chciała też dać mu śledzia, ale się rozmyśliła. Wiedziała, że jest bardzo słony, na pewno chciałoby się psu pić, zwłaszcza na tym upale.

Gdy już go nakarmiła, znowu pogłaskała, a Runo jeszcze raz polizał jej rączkę. I każde poszło swoją drogą, z żalem, że muszą się rozstać. Cóż, Jelkę obowiązek kazał iść do szkoły, a Runa gnała tęsknota do owiec i Miszka.

I znów biegł...

W południe dotarł do lasu, w którym wił się po łagodnym wzgórzu jar – wyschłe koryto górskiego potoku.

Strasznie chciało mu się pić. Dlatego powlókł się dnem jaru daleko w las, póki nie znalazł gdzieś w mrocznym cieniu na środku koryta głębokiego wgłębienia i cudownej, zimnej wody. Pił, pił, na chwilę podniósł głowę, by rozejrzeć się po okolicy i znowu pił.

Wtem usłyszał dziwne pojękiwanie.

Takie znajome głosy! Co to?! – W kilku susach był już na miejscu.

Znalazł owcę. Jęczy, bo wpadła w żelazny potrzask. Całkiem już osłabiona. Kto wie skąd przyszła? Pewnie też szukała wody. Ktoś tu zastawił sidła na lisa. Zafrasowany Runo chciał jej pomóc, ale nie mógł. Zaczął ujadać. – Na próżno. Nikt się nie odezwał, ani nie zjawiał.

A jednak coś trzeba zrobić. Obwąchał owieczkę i poszukał jej śladu. Wkrótce znalazł i pobiegł drogą, którą owieczka przywędrowała do lasu. Ślady prowadziły kręto między skałami, przez gąszcz leśny pośród kłujących jeżyn i jałowców. Po długiej i niezbyt przyjemnej wędrówce zatrzymał się wreszcie przed biedną, na pół walącą się chałupką. Drzwi były zamknięte. Runo zaczął szczekać. Usiłował je otworzyć, ale nie ustąpiły. Były zamknięte na klucz.

Długo nikt się nie zjawiał, aż wreszcie ktoś przyczłapał i stanął na progu.

– Cóż to za harmider?! Ty, kundlu zatracony!

W drzwiach stał staruszek w dalmatyńskiej czapce na siwej głowie, z kijem w kościstej ręce.

– A przestaniesz, ty zbóju?!

C.d.n.

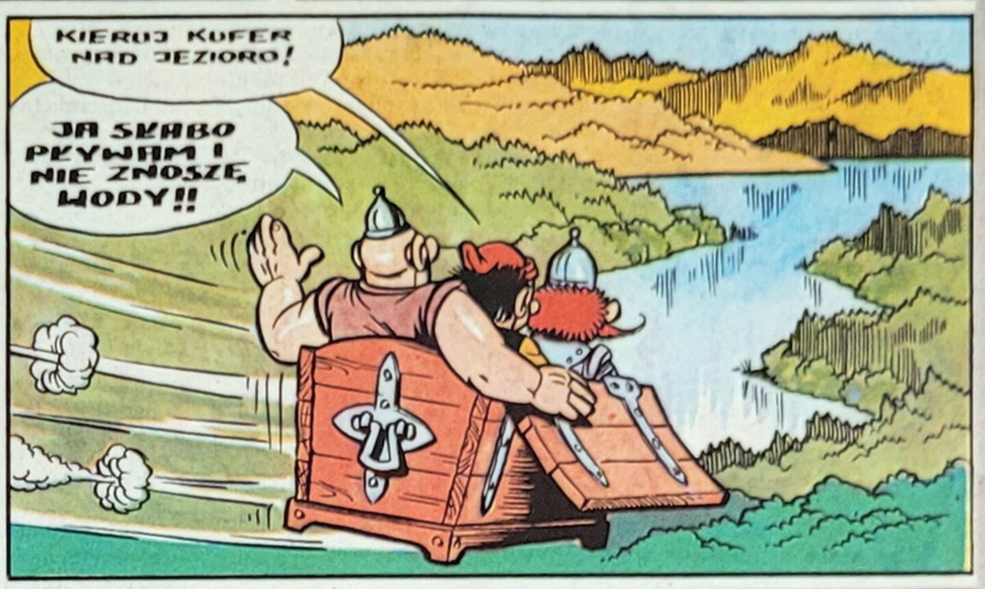

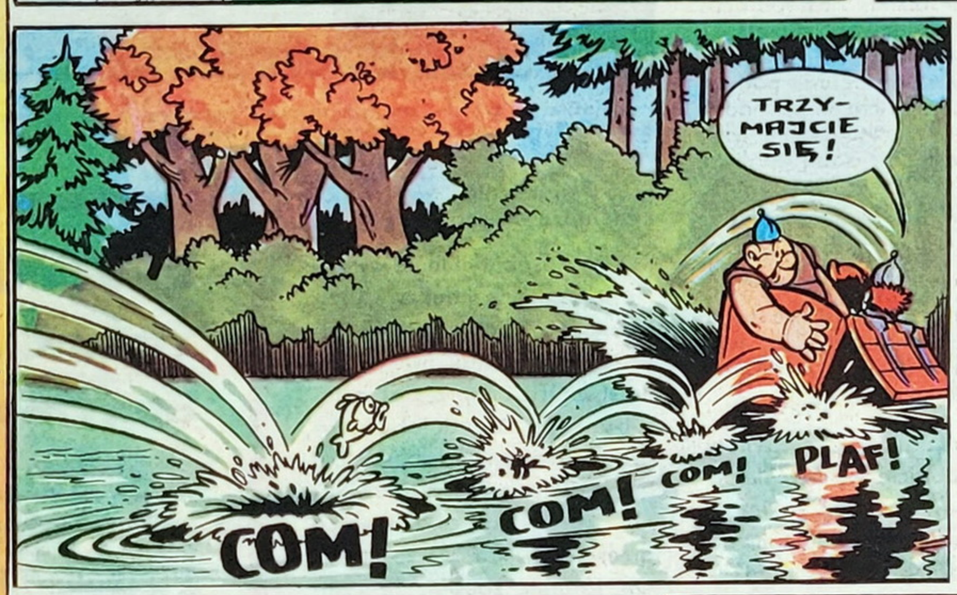

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska, Bożena Zwolińska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA — RSW „Prasa—Książka—Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00—561 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-77, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo - telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 10 proc. droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Wronia 23, 00-840 Warszawa, konto PKO 1-6-100024. Sprzedaż numerów zdezaktualizowanych na pisemne zamówienie prowadzi Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Towarowa 23, 00-958 Warszawa

Opracowanie graficzne: Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna: Anna Dąbrowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.

Zam. 120/6421 B-37
Nr indeksu — 35039/35018.

12. Po dwóch dniach Runo ujrzał u stóp skalistej góry bezkresną równinę, jakiej dotąd w życiu nie widział. Była ciemnoniebieska. Wydawało mu się, że lśni na niej rosa jak wczesnym rankiem w jego górach. Pierwszy raz widział morze.

Poczuł coś niezwykłego. Od kilku dni drażniło go to i łaskotało w nozdrza. Dopiero teraz pojął, co to było. Ta bezkresna ciemnoniebieska równina pod szarymi skałami gór wydzielała ową drażniącą substancję, którą wraz z powietrzem już kilka dni Runo chłonął pełnymi piersiami.

Po przybyciu do Splitu pasterze zaczęli wpędzać stado na statek. Gdy udało im się wprowadzić na pokład kilka baranów, owce już same wbiegały tam ochoczo. Ale Runo nie miał odwagi wejść na mostek, po którym wspinały się owce. Runo w ogóle nie znosił wody, ale ta wydawała mu się szczególnie zdradliwa. Powoli wszystkie owce znalazły się już na statku, jedynie owczarek został na lądzie. Może wszedłby z nimi, ale chyba w ostatniej chwili zląkł się, że już nigdy nie będzie mógł wrócić, że zostanie gdzieś daleko, po drugiej stronie wielkiej wody. Odwrócił się i odszedł ze zwieszoną głową.

— Hej, piesku, poczekaj no! Dokąd ci tak pilno? — zawołał Marko.

Pasterze wołali i wabili go wszelkimi sposobami, ale Runo nie chciał ich już słuchać. Marko pobiegł za nim. Spróbował złapać za obrożę, ale Runo wyszczerzył ostre zęby i groźnie zawarczał. Pasterz odskoczył.

Runo został sam. Ruszył znanym już sobie białym bitym gościńcem. Tam daleko, za wysokim, biało-szarym grzbietem gór, czekają na niego owce — jego owieczki, które nigdy go nie opuszczają! tam jest Miszko, tam jest królestwo pasterza — drewniany szałas — dom Runa, tam są miękkie, mięciutkie łąki, gdzie pasą się i wylegują stada owiec, i słońce.

Spieszył się, jakby chciał nadrobić stracony czas. Niekiedy zatrzymywał się, żeby poszukać kawałka porzuconego chleba lub ogryzionej kostki, ale nigdzie nie znajdował ani okruszyny pożywienia. Cała ta rozległa kraina była przeraźliwie smutna i biedna. Kamień przy kamieniu, skały, tylko gdzieniegdzie z rzadka wysepka uprawnej ziemi, z krzewami winnej latorośli, karłowate drzewko figowe lub brzoskwinia samotna, czy ciemnozielona oliwka.

Czasami pasła się przy drodze jakaś koza, usiłując wyskubać zielone źdźbło; czasami napotykał wynędzniałą, owcę i posterkę w łachmanach, zawodzącą tęskną pieśń.

Runo bardzo się zmęczył. Łapy go bolały, chociaż już uodporniły się i przyzwyczaiły do twardej szosy. Dokuczał mu nieznośny upał. O kropelce wody nie ma nawet co marzyć! Jeżeli zbliżał się do jakichś zabudowań, zaraz go odpędzano.

Był głodny, ale nie myślał o głodzie. Musiał się śpieszyć, żeby jak najrychlej dotrzeć do domu. Zdawało mu się, że lada chwila ujrzy znajome góry, że będzie znowu w domu! A do domu było jeszcze tak daleko...

O zmierzchu stanął na Sinjskiej Równinie. Jak kraj długi i szeroki, rozciągał się urodzajny płaskowyż. Po smutnej, biało-szarej krainie skał i głazów — śliczna urodzajna równina.

Jednym spojrzeniem objął tę całą przestrzeń, ale jej piękno do niego nie przemawiało, wiedział tylko, że jeszcze nie jest na miejscu. Na próżno starał się zaspokoić dokuczliwy głód jakąś zeschłą kostką, ogryzioną już przez niezliczone wygłodniałe psy. Robiło mu się słabo, nogi miał już z waty. Dlatego złym ludziom najchętniej schodził z drogi; instynktownie odgadywał, kto jest życzliwy, a kto nieprzyjazny.

Najbardziej lubiły go dzieci. Niektóre się go bały. Ani ruszy nie mógł zrozumieć, dlaczego tak się go lękają. Przecież nie wiedział, że bywają też psy, które gryzą. Do lękliwych dzieci nigdy nie podchodził. Wiedział, że nie wolno ich przestraszyć.

Od dobrych dzieci najczęściej dostawał pajdkę chleba, a czasami nawet kawałek boczku, mięsa lub drobną kosteczkę.

Całą noc spędził w jakiejś opuszczonej komórce. A z rana wstał i ruszył dalej. Smętnie kiwał głową, ledwo, ledwo powłócząc nogami. Znowu czuł się osłabiony. Łapy go bolały. Cóż, wiadomo, nieszczęścia chodzą w parze. Spadły na niego dwie straszne klęski: głód i choroba. A na dobitkę gorąco nie do wytrzymania i brak wody.

Po drodze spotykał dzieci z pobliskich wsi. Szły do szkoły w mieście.

Dokończenie na str. 7